

W lutym minął rok od zbrojnej inwazji putinowskiej Rosji na Ukrainę. Jednoznacznego wsparcia broniącym się Ukraińcom udzielił prezydent USA Joe Biden, spacerując po Kijowie „pod rękę” z prezydentem Zelenińskim. Na poziomie politycznym i militarnym to najważniejsze wydarzenie lutego. Na temat tej wojny wypowiedziało się także wiele znanych osób ze świata kultury, niektórzy nawet osobiście udali się do Ukrainy, aby tam wesprzeć walczący naród. Ale mnie najbardziej zaskoczył Roger Waters, muzyk, współtwórca Pink Floyd, jednej z najważniejszych grup muzycznych XX w., autor przejmujących tekstów do wydawnictwa The Wall i scenariusza do filmu o tym samym tytule. Film wyreżyserował Alan Parker i chociaż w zamyśle Watersa Ściana miała pokazywać mur wyrastający między artystą a światem, obrazy z tego filmu szczególnie dzisiaj wzruszają i zmuszają do refleksji... oto chłopczyk, którego ojciec zginął na wojnie, na placu zabaw liczy na to, że gdy zjedzie ze zjeżdżalni, złapie go ojciec chłopczyka, który zjechał tuż przed nim. Ale ten tatuś odchodzi z własnym synkiem i chłopczyk ląduje pupą na ziemi... podnosi się, biegnie za nim pragnąc iść z tym ojcem za rękę i bezskutecznie wpycha swoją rączkę w rękę obcego mężczyzny, ale zostaje odepchnięty... obraz szkoły, w której nie można być poetą, którą opuszcza zmielona, nijaka masa absolwentów, przyszłych obywateli... sceny z dworca, na którym żony z dziećmi ściskają się z powracającymi z wojny ojcami i mężami, a wśród nich chłopczyk daremnie szukający ojca... i kolejny obraz - wielki wódz, przywódca narodu i związane z tym nierozłącznie tyrania, prześladowania, służby specjalne i wojsko, symbolicznie ukazane jako marsz młotków, najprymitywniejszych narzędzi... i w końcu tytułowy mur, który przecież stawiamy tylko my, ludzie. I trudno mi zrozumieć, jak twórca tego dzieła może wypowiadać się o agresji Rosji na Ukrainę, jako o *ochronie rosyjskojęzycznej populacji w tych częściach Ukrainy, gdzie mówiący po rosyjsku boją się zagrożenia ze strony skrajnie prawicowego ruchu*.

Czyżby pan Waters nie wiedział, kim jest Putin?

...

A co w Polsce? Czy z najpoważniejszych instytucji w kraju można zrobić scenę kabaretową? Otóż można i dokonał tego prezydent Duda. 21 grudnia 2016 roku takimi oto słowami powołał magister Julię Przyłębską na stanowisko prezes Trybunału Konstytucyjnego: *Powierzam Pani dziś niezwykle odpowiedzialne zadanie. To niezwykle ważne, aby w tak istotnych w kwestiach ustrojowych organ państwa, jakim w zakresie wymiaru sprawiedliwości, opisanego przecież w konstytucji, jest Trybunał Konstytucyjny, odzyskał pełną zdolność do normalnej pracy*. Przez 6 lat Trybunał odzyskiwał więc „pełną zdolność” i dzisiaj to powierzone, jakże odpowiedzialne, zadanie brzmi już w ustach prezydenta tak: *Niech się Trybunał Konstytucyjny „odklóci”, skoro jest wewnętrznie skłócony, i weźmie się do roboty, zajmie się tym, co do niego należy*. Problem w tym, że nie do końca wiadomo, kto w tym Trybunale miałby „odklócenie” zarządzić, a poza tym, zgodnie z art. 195 Konstytucji, Sędziowie Trybunału Konstytucyjnego w sprawowaniu swojego urzędu są niezawisli i podlegają tylko Konstytucji i żadne pohukiwania

prezydenta Dudy nie mają tu zastosowania. Skoro się pokłócili to są pokłóceni i tyle. Tak po prostu mają już niektóre nowe elity stworzone przez prezesa Kaczyńskiego. A prezydent Duda mógł pomyśleć o sędziowskich awansach i nominacjach, gdy bezrefleksyjnie spełniał życzenia prezesa Kaczyńskiego.

Ale te elity nie zawsze się kłócą. Trzeba przyznać, że o wiele częściej w pocie czoła pracują nad wspólnym dobrem... tzn. nad wspólnym dobrem tychże elit, bo w istotnych sprawach dobra wspólnego w sensie całego narodu, ewentualne różnice zdań, tak jak w przypadku TK, są zjawiskiem dla tych elit bez znaczenia.